Rok II. Lwów, Niedziela 16 Lutego 1879. Nr. 55.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE – WYCHODZI CO NIEDZIELA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się **6** ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Słósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie.

Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane.

Drobne rękopisma nie zwracają się.



Dr FLORJAN ZIEMIAŁKOWSKI

Minister Galicji.

O KONRADZIE WALLENRODZIE

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Cały ten romans Konrada z Aldoną dowodzi, że Mickiewicz znał serce ludzkie doskonale. Żołnierz, co śmierć zadaje i śmierci lada chwilę się spodziewa, a nie lęka się, staje się twardym i nieczułym, ale to tylko pozornie. Całą różnicę stanowi to, że nie tak łatwo, jak inny człowiek poddaje się uczuciu, ale skoro raz silne uczucie w nim zagra, skoro płomień roztli jego pierś, wtedy staje się czułym, jak dziecko.

Pieściwość rozpamiętywań, poezja pamiątek, nie może się w Konradzie wydawać źle, bo ona nie jest udaniem, nie jest tem, co zwykle zowiemy trafnością, owszem, ona Konrada, jako człowieka podnosi, ona wykazuje wielkość jego poświęcenia, wykazuje tę walkę wewnętrzną, którą on staczać musi jeszcze w przededniu zwycięstwa.

Konrad cały swemu zamiarowi oddany zapomniał o miłości i jej przedmiocie. Serce jego zdawało się twardem, jak kamień. On sądził, że od tego granitu jego serca, odskoczą wszystkie pociski. Lecz wedle słów Syrokomli „najstraszniejsze przygasły zarzewie“. Żar miłości popiołem zapomnienia przesypany za silnym podmuchem wiatru odnowy, zabłyska, wybucha płomieniem tem silniejszym, że materjału palnego więcej znachodzi, tem szkodliwszym, że na jego atak nie byliśmy przygotowani.

Tak się na rzecz zapatrując stanowczo, musimy za błąd poczytać zdanie Bełcikowskiego, który mówi o rozbudzonej na nowo miłości w sercu Konrada:

„Jestto bez wątpienia najsłabszy motyw, jaki można było obrać do zwalenia z piedestału człowieka żywiącego w swych piersiach myśli zarazem tak wielkie i okrutne *).

Właśnie ten motyw musimy uważać za najsilniejszy, bo po miłości Boga i Ojczyzny, pierwszą jest miłość kobiety-żony. Dalej mówiąc o tem, wyraża się tenże Bełcikowski w ten sposób:

Człowiek, który przez kilkanaście lat życia przechodził przez tak ciężką i straszną szkołę, zdolną uczynić duszę twardą, jak kamień, ażeby mógł dla uczuć sentymentalnych, dla jakiejś potrzeby serca, zrobić tak łatwo ofiarę z pracy swojego życia, tego nie można wytłumaczyć i usprawiedliwić, jak tylko tą okolicznością, że w wyobraźni poety charakter ten rozpadł się na dwie połowy zupełnie sobie obce i odrębne **).

Przecież Konrad nie robi miłości ofiary z pracy swego życia, on walczy tylko sam z sobą, stoi na rozdrożu i myśli: iść dalej prosto, czy zboczyć?! Jest to, tak często u ludzi powtarzające się Hamletowskie być, albo nie być!

Jeszcze raz powtarzamy, że wszystko to należy policzyć na karb tego, że Konrad jest jednym z wielkich ludzi, ale nie bohaterem.

Do tego samego odnosi się także zdanie wspomnianego autora, którego sobie żadną miarą nie możemy wytłumaczyć. Oto, co p. Bełcikowski mówi:

Poeta wcielił w bohatera siebie całego, ze wszystkiemi właściwościami swej poetycznej natury i wyobrażeniami ówczesnej poezji. Dla tego stanął przed nami Wallenrod nie tylko wyobraziciel wielkiej politycznej myśli, ale zarazem marzyciel podług przepisów romantycznej poetyki, która jak wiadomo, nie bardzo troszczyła się o prawdę, na rzeczywistość i jej wymagania z góry spoglądała i nie kładła sobie za zadanie z prozy życia wykrzesać poezją, ale mgliste i senne swoje marzenia przenieść chciała w życie i uczynić je obowiązującem dla niego prawem. Kiedy Mickiewicz pisał Wallenroda, nie wydobył się jeszcze z objęć tej romantyki etc. etc.***)

Nie dziwilibyśmy się, gdyby to pisał Kajetan Koźmian, lub Ludwik Osiński — ale to słowa wygłoszone w prelekcji habilitacyjnej w Uniwersytecie Jagiellońskim w roku *1870!* (Dok. n.)

*) A. Bełcikowski. — Konrad Wallenrod — str. 27.

**) Tamże, str. 23.

***) Bełcikowski — Konrad Wallenrod. Str. 32 i następ.

Kronika krajowa.

Dwa najświetniejsze bale w tegorocznym karnawale dali pp. medycy i prawnicy. — Olśniewającego bogactwa pod względem toalet i urody było tak wiele, tak wiele, że sprawozdawca nasz zapewnił Redakcję, iż cały referat z tych balów, musiałby być złożony z wykrzykników uwielbienia i zachwytu...

Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce nie przeczuwało, ani... no, zbrakło nam organów, za pośrednictwem których moglibyśmy poinformować publiczność, jakie niespodzianki i awantury dziać się będą na reducie artystycznej, która się odbędzie dnia 16 lutego w niedzielę. Literaci i artyści są głównymi organizatorami tej maskaradowej zabawy. Naturalnie, z takiego małżeństwa literacko-artystycznego, muszą przecież urodzić się rzeczy piękne i ciekawe, chociaż czasem, jak wiadomo, z wielkiej góry mała mysz wychodzi... Zobaczymy.

Balów, wieczorków i redut nie brak tego roku, tak we Lwowie, jak i na prowincji, Słyszymy oraz, że bawią się ochodzo. Ale dziś, gdy statystyka odgrywa tak ważną rolę, ciekawą byłoby rzeczą, gdyby się znalazł jaki statystyk i obliczył: 1) Ile odbyło się balów w całej Galicji? 2) Ile łez się polało przed balami przy robieniu toalety? 3) Ile litrów wody kolońskiej, mille fleur, rosy piękności i t. d. spotrzebowano? 4) Ile kilogramów pudru ryżowego wysypano na oblicza anielskie? 5) Ile rendez-vous udało się, a w ilu znowu razach zakłócono drżenie serc bijących ku sobie? 6) Ilu Otelów wyrywało sobie włosy z głowy? 7) Ilu rywalów zgrzytało zębami? 8) Ile par kochających dało na zapowiedzi, a ile dawszy na zapowiedzi z interesu, zawiodło się fatalnie? 9) Ile par podarto trzewiczków i rękawiczek — i nakoniec 10) Ile miljonów całusów było?

O czem ludzie mówią, to często i wygadają. Zaledwo zapewniono budowę drogi żelaznej konnej po Lwowie i najbliższej jego okolicy, a już słyszeliśmy i nowy projekt. Mówią, że towarzystwo tryesteńskie ma zamiar wybudować takąż kolej ze Lwowa do Winnik. Twierdzenie to uzasadnione jest tym faktem pewnym, że sam rząd, posiadający wielką fabrykę tytoniu w Winnikach, płaci rocznie za transport produktu puszczanego z dymem 80.000 złr. rocznie. Towarzystwo zatem chce wejść w układ i dochód powyższy wyzyskać. Nie pewnik to, lecz pogłoska, którą wszelako zaznaczamy, jako prawdopodobną.

Uspołecznienie — towarzyskość — wyrazy to, któremi wojuje się dziś w dziennikarstwie, broszurach i życiu codziennem. Wiadomo jednak, że chełpliwość języka, najczęściej teoretyczna, nie jest jeszcze życiem, czynem. Towarzyskość w życiu objawia się uprzejmością i to na każdym kroku, szczególniej gdy idzie o słabszą połowę rodu ludzkiego. O uprzejmości naszej powziąłby złe wyobrażenie, ktoby przybywszy... z Europy lub Ameryki przeszedł się po ulicach naszego grodu. Taki już u nas zwyczaj, że czy to młodzieniec marzący o łatwych zwycięztwach nad sercami niewieściemi, czy mąż oczekujący teki ministerjalnej, w zadumie o swej wielkości strąca w rynsztok kobiety. Miły to widok i nasuwający domysł, że Lwowianie tak są przejęci wielkością swojego zadania, iż nie raczą nawet spojrzeć na ten padół, po którym chodzą także kobiety. Mówimy tylko o ludziach ucywilizowanych, albowiem — z góry idzie przykład. Niegrzeczność i brak uprzejmości zamyślonego, objawia się w warstwie bezmyślnej niesmacznem prostactwem.

Panie atlas, szanują was, a przy was i nas!... Staropolskie to przysłowie, którego autorem był, mówiąc nawiasem, jeden z prałatów w dawnej Polsce — mieliśmy sposobność sprawdzić w tych dniach. Obywatel z przedmieścia X... nie raczył nigdy oddać ukłonu sąsiadowi panu Mateuszowi. Nagle zrządzeniem ślepej fortuny wygrał p. Mateusz na los jakiejś tam loterji, kupił dom o miedzę obok domu wzmiankowanego obywatela i wybrał się w niedzielę w nowym kożuchu do kościoła. Obywatel spotkał wybrańca losu i fortuny i z daleka już zawołał: „Całuję rączki pana dobrodzieja!“ — i kłaniał się Mateuszowi aż do kolan. „A ja, opowiadał p. Mateusz uradowany — kiwnąłem mu głową i rzekłem: mój człowieku, a nie zapomnijcie też o mnie, gdy przyjdą wybory do Rady miejskiej.“ — „A jakże, a jakże — odrzekł obywatel — pan dobrodziej musi być wybrany. Całuję stopki pana dobrodzieja, najniższy służka“.

Z Żółkwi piszą, że w ziemi tej na której się rodzili bohaterowie z pod Cecory

pokolenie dzisiejszych ojców miasta ani rusz nie chce temu uwierzyć, by oświata mogła mieć jakie znaczenie. Obchodzą się więc ze szkołami gminnemi, jak z rzeczą na którą szkoda każdego grosza. Nauczycieli poczytują za niepotrzebnych zjadaczy chleba i chcą ich gwałtem, jak powiedział Słowacki „przerobić w aniołów", ale nie w ten sposób by ich duchowo podnieść — nie, broń Boże! Ojcowie miasta radziby ich przerobić w szczerych aniołów, coby to mieli rozum i wolę, ale nie mieli ciała, potrzeb jego, i nie potrzebowali pensji. I dla tego naprzykład płacą rocznie jednemu z nich 190 guldenów, nauczycielkom po 100 guldenów itd. Dość powiedzieć, że na trzy szkoły etatowe daje gmina 1.410 złr. rocznie, i twierdzi, że to już i tak poświęcenie wielkie! Ludzie piszący ztamtąd, mówią, że gdyby tak zamiast poświęcenia, poczuto się do obowiązków obywatelskich, to gmina powinnaby dawać rocznie na szkoły 5.000 złr. Ale do czego to! Szlachetniej jest przecie poświęcać się, niż pełnić twarde obowiązki, a zwłaszcza gdy idzie o to, by „przed narodem niesiono oświaty kaganiec".

Korespondent nasz z Piwniczny w tej chwili donosi nam:

W chwili zamknięcia listu (10 godzina w nocy) gore huta szklanna w Mniszku, własności Br. Salamona. Poczciwy Rosenfeld dzierżawca i kierownik huty ma tam na 8.000 materjału i wyrobów — budynek wart 3.000, czy było asekurowane, co przyczyną pożaru o tem później.

Plotki i ploteczki.

Odbyła się wreszcie owa świetno-historyczno-estetyczna maskarada „Harmonii". Że była świetna i historyczna najlepiej można było brać miarę z owego wjazdu ks. Radziwiłła, którego przenieśli w jakiemś pudle z jednej do drugiej sali — a że estetyczna, to znów najlepiej nas przekonał delikatny żarcik komitetu, który wypchał bałwana na podobieństwo... jakiegoś człowieka, i z galerji, wśród zabawy kazali go zrzucić na dół. Na ten widok, publiczność w krzyk — panie i panny spazmatycznie powstały — w teatrze okropne zamięszanie, bo każdy był pewny, że to człowiek żyjący spadł z galerji. Przerażenie było tak wielkie, że mimo to, iż wszyscy się przekonali o żarciku estetycznym uspokoić się jednak nie mogli. Ale dziękować Panu Bogu komitet się przynajmniej ubawił... więcej wymagać nie można! Wspominali tam o różnych małoznacznych wypadkach jakie miały miejsce pomiędzy paniami z przestrachu, my jednak zastanawiać się nad temi wypadkami nie będziemy z wielu bardzo powodów — przejdźmy raczej na maskaradę, a względnie na wjazd ks. Radziwiłła w towarzystwie dwóch niedźwiedzi, (miało być czterech, ale dla dwóch tylko komitet miał kożuchy). Gdyby Radziwiłł powstał z grobu i gdyby przyszedł na tę maskaradę, toby się z radości nie posiadał. Orkiestra, rycerze i niedźwiedzie, wprawiłyby go w zdumienie.

Na owej maskaradzie były dwie maski, z których jedna wpadła w oko młodemu paniczowi noszącemu na czole śliczną grzywkę. Elegancko się przybliżył — zawiązał elegancką rozmowę, a w trakcie tej rozmowy cmoknął ją w rączkę także elegancko. A że mu się udało raz, więc nie namyślając się długo, cmoknął ją powtórnie. Maska wcale się nie broniła, tylko figlarnie uderzyła go wachlarzem. Młodzieniec z grzywką, był w siódmem niebie. Wtem, zbliża się jakiś gogo i familjarnie odzywa się do zachwycającej maski:

— Jakże się bawisz?

Maska mu odpowiada męskim głosem:

— Bardzo dobrze — młodzież mnie nawet po rękach całuje.

Naszemu bohaterowi z grzywką, zrobiło tak głupio, jakby przełknął porządną dozę octu. Skrzywiony i zły na siebie odszedł spiesznie wśród śmiechu swojej ubóstwianej maski.

Fatalne zdarzenie! G d y b y to nie był mężczyzna, zabawa mogłaby ślicznie się powieść, albo g d y b y tej maski nie całował w rękę, nie byłby tak skompromitowany — wreszcie, g d y b y i on był zamaskowany, nie służyłby za pośmiewisko — a tak, stał się celem żartów wszystkich, którzy się dowiedzieli o tem zajściu. Przeklęte słowo to g d y b y! I szanowni czytelnicy mieliby humorystyczną rozprawę napisaną przez młodą i wykształconą panienkę — g d y b y ta panienka nie trzymała dwóch zwierzątek, noszących nazwiska „morskich świnek" — już napisała pewną część owej rozprawy p. t. „Wyjazd nauczycielki ze Lwowa" w tem, ukochane zwierzątka dostają jakichś kurczy i żegnają na zawsze ten padoł płaczu i zgryzoty. W obec takiego faktu, pisać humorystyczną rozprawkę, jest oczywistem niepodobieństwem. To też autorka nasza złożyła pióro, schowała „Wyjazd nauczycielki" do biórka, i płacze za miłą swoją pociechą. Słyszałem ją mówiącą ze łzami w oczach:

— G d y b y m się nie zajmowała literaturą, oneby żyły!

Ah gdyby to gdyby.

Ba! gdyby to gdyby!...

Siekierka.

Korespondencje.

Rzeszów 13 lutego 1879.

(J. K.) Trudne jest niekiedy położenie korespondenta, kiedy przy najszczerszych chęciach nie ma materjału do opisywania zdarzeń lub w ogóle do kreślenia wiadomości, któreby mogły zająć czytelników szerszej publiczności. W tem przykrem położeniu znajduje się obecnie korespondent z Rzeszowa.

Rzeszów pozujący na większe miasto, mało daje się unosić prądowi powszechnych zabaw, bo chociaż w czasie karnawału przy wyższej temperaturze mrozu, który niespokojne nurty historycznej Mikośki nielitościwie ujął w swe objęcia i przytłumił w niej wrodzoną chęć wydzielania z siebie eterycznego zapachu, nie ma pikników, przedstawień teatralnych ani też publicznych odczytów. Wprawdzie istnieje oddawna teatr amatorski, lecz przedstawień nie ma, bo brakuje amatorów, a szczególnie amatorek, któreby raczyły objawić chęć zbierania oklasków na scenie.

Natomiast pięknie rozwinęła się tu pożyteczna instytucja Straży ogniowej ochotniczej pod opieką i umiejętnem kierownictwem szanowanego przez ogół obywatela p. S., który swą ofiarnością i popularnością nader korzystnie wpływa na rozwój tej instytucji. Z przyjemnością trzeba więc zanotować, że Towarzystwo to Straży ogniowej ochotniczej urządziło dwie zabawy z tańcami, które udały się wyśmienicie, chociaż brakowało osób takich, którym należało w niej wziąść udział.

Ale za pozwoleniem — przecież jaśnieje w Rzeszowie w najpiękniejszym lokalu miasta Kasyno miejskie, w którego skład wchodzi doborowa publiczność. Tam właściwie zajęły muzy swą siedzibę, tam skupiło się wiele dzienników, jest tam i „Dziennik dla Wszystkich", i wszelkie necesaria, jakiemi umysł po żmudnej pracy rozweselić można — są tam zabawy i wieczorki, ale jak fama głosi i dużo lodu, który je chłodzi.

Czytając dzienników lwowskich i krakowskich ogniste recenzje z zabaw na lodzie, aż błogo robi się koło serca, fantazja rwie się aż w ułudne światy, a zazdrość tryska z ócz, że Rzeszów to nie Lwów lub Kraków, że rzeszowskie Towarzystwo łyżwiarzy i łyżwiarek nie może dla swych członków przygotować w podobnym guście maskarady na lodzie.

Lecz nie — i w tym punkcie tak źle nie jest! I Towarzystwo łyżwiarzy w Rzeszowie gotuje miłą niespodziankę swym członkom vulgo publiczności. Program tej maskarady już podobno wyryty, czy wytłoczony w drukarni p. Pelara. A ma to być zabawa urządzona z całym szykiem. Oby tylko szanowny księżyc zechciał także w niej wziąść udział i przyświecać swem srebrnem światłem wirującym przy odgłosie muzyki maseczkom; bo chociaż będą im przyświecać latarki, przecież światło ich nie może iść w zawody z oświetleniem elektrycznem.

NA FILOZOFJI

POWIEŚĆ

z pamiętnika czystej krwi Lwowianina.

wydarł

AURELI URBAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

Rozpocząłem więc spowiedź mego żywota. Gdy napomknąłem o Cyklopie i o niedoszłej mojej guwernerce, hrabia dziwnie wypatrzył się na mnie; lekki uśmiech zakroił mu usta — poczem uważnie przysłuchiwał się mojej poważnej opowieści, wśród której ze zgryźliwą miną utyskiwałem bezustannie na przeciwności prześladującego mnie losu. Przygody me zajmować musiały go wielce, nie przerywał mi bowiem wcale, choć nie uszło mojej baczności, iż od czasu do czasu podnosił się na sofce i znowu opadał, czasem zaś dłonią przyciskał okolice żołądka; dopiero gdy skończyłem, hrabia jak długi padł na siedzenie i gwałtownym, spazmatycznym, homerycznym wybuchnął śmiechem.

Minęło pięć, dziesięć minut, minął kwadrans, a hrabia śmiał się jeszcze.

Jakto? Ja tyle wycierpiałem... a mąż ten, tak szanowany i poważany skargi me powitał śmiechem!...

Wsunąłem się cichy, milczący, zgryziony w kąt sofki i czekałem końca wrażenia, jakie wywarło me opowiadanie.

Nareszcie hrabia uspokoił się, otarł z łez oczy i dobrotliwie podał mi rękę.

— Słuchaj chłopcze — przemówił łagodnie — los widocznie tak przeznaczył, byś po tylu przeciwnościach zagościł w moim domu — choć może nie w celu, o jakim marzyłeś...

— Jakto, panie hrabio?...

— Dziatki moje były świadkami, jak oboje z żoną przywieźliśmy cię tutaj nieprzytomnego, i to w nader dziwacznym kostjumie... Guwernerki więc ofiarować ci nie mogę...

— Co? Więc to do pana dobrodzieja...

— Do mnie, serce moje, do mnie... i znowu wybuchnął rubasznym śmiechem.

Po chwili, powściągnąwszy się, dodał:

— Jeśli napomykasz ciągle o jakiejś wdzięczności, dziecko moje, bądź pewny, że tem opowiadaniem wywiązałeś się z niej zupełnie. Jeśli zaś chcesz mi zrobić prawdziwą przyjemność, powtórzysz mi twe oryginalne przygody w obecności hrabiny.

Nie mogłem odmówić gospodarzowi. Hrabia pospieszył do pokojów żony, kędy mnie za chwilę zaprosił dworski marszałek.

I wysnułem znowu przed parą tą szanowną czerwoną nić mych ostatnich wspomnień — i byłem znowu świadkiem szalonej obojga wesołości...

Kilka miesięcy przepędziłem już w pałacu opływając we wszelkie wygody, czas było wracać do Lwowa, „na filozofję“. Hrabia pamiętając o mych potrzebach, wyekwipował mnie po ojcowsku, i przeznaczył dzień odjazdu.

Spakowany, rozrzewniony, ostatni w gronie tej szanownej rodziny spożywałem objadek, podczas gdy stary Maciej (później serdeczny mój przyjaciel) przed fasadą pałacu oczekiwał mnie w najtyczance, uprzężonej w dzielną fornalkę. Nagle zaturkotało na dziedzińcu, co zrazu nie zwróciło naszej uwagi, i oto w przedpokoju zadźwięczał głos niewieści, tonem piskliwym i determinowanym:

— Czy mogę widzieć się z jaśnie wielmożnym hrabią?

Struchlałem.

Głos ten wpił mi się w pamięć niespożytą siłą; ani czas, ani ciężka choroba wyrwać go z niej nie zdołały.

— Hermenegilda! — wrzasnąłem, i jak oparzony, rzuciłem się ku oknu; nawiasem zauważę, że objadowaliśmy w sali na pierwszem piętrze.

Hrabia szybkim ruchem chwycił mnie za ramię.

— Szalony, stój! Ja sam rozmówię się z tą damą.

Uspokojony trochę usiadłem drżący. Hrabina z dziećmi opuściła jadalnię — hrabia zaś rozkazał słudze poprosić gościa do obocznego saloniku, kędy pospieszył, uspokoiwszy mnie trochę łagodnem swem spojrzeniem.

Słuchałem więc z bijącem sercem... Zaszeleściła suknia i w bezpośrednim następstwie szelestu burzliwa kaskada piskliwych wyrazów trysnęła z ust przybyłej.

— Panie hrabio! Widzisz przed sobą ofiarę zdrady młodego człowieka, którego gościnnie przyjąłeś w swoje progi. Wychowanie niewinnych aniołków powierzyłeś potworowi, który rozdarł na szmaty dwa serca. O nikczemności! O zatwardziałości ludzka!... O!... O!...

— Nie raczyłaś pani wprawdzie wymienić swego nazwiska — przerwał hrabia — lecz jeśli się nie mylę...

— Jestem Hermenegilda Paciorkiewiczówna.

— Racz pani spocząć.

Usłyszałem posunięcie fotelu i ponowny szelest przysiadanej sukni.

— Panie hrabio — zapiszczała dama po chwili — tracę przytomność, chcąc wywnętrzyć się z moją skargą przed panem dobrodziejem... Oszukano mnie haniebnie... zdradzono... zawiązano los sierocie. Człowiek, co się filozofem zowie, nie jest nim; mimo młodych lat swoich, jest to potwór bez serca — wampir w człowieczej postaci.

— Uspokój się pani, może nie jest tak winnym..

— Przebóg! — wrzasnęła traicznie — on nie tak winnym! Gdybyś, panie hrabio, znał dzieje dwu serc dziewiczych...

— Znam je potroszę, mościa dobrodziejko...

— Ha, więc ten zdrajca chełpił się swem świętokradztwem! O panie hrabio... Polcia to dziecko — przeboleje i zapomni, lecz ja — ja. — Oh! — i głuche łkanie połączone z głośnem utarciem zwilżonego nosa wstrzęsło posadzką.

— Mam nadzieję — jął perswadować hrabia — że i pani zapomnisz...

— Nigdy! — wrzasnęła. Dziewicze me serce zatruł ten nędznik na wieki! Ja umrę, a śmierć moja niech pada na jego głowę! (C. d. n.)

HOŻA.

(Z tematów ludowych).

Tam przy drogach męki boże,
I łąki zielone,
A na łąkach — dziewczę hoże,
Wiosną zachwycone.

Wietrzyk igra z jej splotami,
Niosąc chłód od strugi,
A motylki nad łąkami
Kreślą białe smugi.

Nagle, kędy ruczaj toczy
Swe srebrzyste wody —
Hoża biegnie — topi oczy,
Szczęsna z swej urody.

Modre oko w blasku całe —
Uśmiech jej — nie ziębi;
A w usteczkach perły białe
I łza w serca głębi.

Wszędy widzi swą rodzinę,
Wszędy własnych braci —
Bo spłynęła na dolinę
W aniołka postaci,

Ni ją słonko nie przepali —
Ni jad dotknie skrycie —
I na czystych marzeń fali
Przepływa przez życie.

Czasem myślą w świat pogoni,
Lub zadrży za niebem —
Czasem smętną pieśń wydzwoni,
Jakby za pogrzebem.

Albo w tem jest losu wina,
Że jej — gdy rozkwita,
Zamiast dzwonków Arlekina,
Łzy dał Heraklita?

Albo — sama wola Boża
Stworzyła to dziecię —
Bo dziś takiej, jak ta hoża,
Drugiej — nie znajdziecie.

K. Kucz.

TEATR.

W dniu 7 lutego przedstawioną była po raz pierwszy jednoaktowa komedja p. t. „Meloman Don Juanem“ napisana przez p. Henryka hr. Łączyńskiego. I to jest wszystko, co można o tej sztuce powiedzieć.

Na drugi dzień sala była zapełniona — grano pierwszy raz komedję w 4 aktach p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Dama treflowa“. Najnowsza ta sztuka autora „Przed ślubem“ nie nosi na sobie tych cech jędrności i ścisłości artystycznej, jakiemi się zwykle odznaczają pierwszorzędni autorowie, do których p. Zalewski zaliczony być powinien. W „Damie treflowej“ tak dużo jest niepotrzebnych epizodów i tak niektóre sceny są rozwlekłe i bezbarwne, że z pewnością z całej komedji możnaby wyrzucić jedną czwartą część, na czem zyskałaby ścisłość akcji i cała budowa sztuki. Zdaniem naszem, tylko dwa charaktery w tej sztuce są szczęśliwie pomyślane i najzupełniej wykończone przez autora: jeden oryginalny t. j. typ kulturträgera niemieckiego, drugi odmalowany z bystrością spostrzegawczego zmysłu t. j. typ Janiny, dziewczęcia, którą złe wpływy powierzchownie zepsuły, a w gruncie zacnego i gotowego do poświęceń. Owa dama treflowa, która autorowi posłużyła za tytuł do komedji, podług naszego zdania jest chybiona i pod względem psychologicznym, i pod względem rodzimo-obyczajowym, i pod względem nawet artystycznego obrobienia. Charakter to dziwnie niejasny i niekonsekwentny. Działalności jej, która rodzinę przyprowadza do zguby nikt nie widzi, a nawet nie można się domyślać, co istotnie poza sceną zrobiła takiego, że dom krewnych, w którym bawi przyprowadza do ruiny. Kobieta ta zawiedziona w miłości, czyli, jak się autor wyraża z „raną w sercu“, moralnie jest złamaną — w takich naturach złamanych wyradza się jakaś nieokreślona chęć unieszczęśliwiania innych — jest to, na upartego, objaw psychologicznie objaśniony, ale jeśli autor wprowadza taki charakter w działanie, to wymagać mamy prawo, aby skutki wynikały z czynów, t. j. aby nieszczęście i ruina, które wszyscy wyrzucają przy końcu sztuki owej treflowej damie, były istotnie czynem, do którego przeważnie przyłożyła rękę

treflowa dama — tymczasem tak nie jest i koniec końcem owa Zofja może chyba zasługiwać na wyrzuty tylko za to, że od jej przybycia do domu krewnych datują się chwile, które później sprowadzają takie fatalne skutki, ale to nie może być winą niczyją, tak samo, jak nie można winić nikogo, że zachorowawszy na dżumę, drugiego zaraził. Charakter szlachcica ciepło nakreślony, nowym jednak nie jest, a nawet przypomina z komedji „Lwy i lwice" Bogusławskiego, takiego samego szlachcica, który również przyjeżdża do Warszawy, gdy córka wydaje wieczór literacki — naiwność zaś szlachcica, dającego się za nos wodzić jakiemuś lichemu archeologowi, jest anachronizmem co najmniej, bo zresztą nasz szlachcic dawniejszy ze zdrowym rozumem i z przyrodzonym dowcipem i filuterją, prędzej archeologa wyprowadzi w pole, aniżeli archeologowie jego, choćby prosto z Krakowa przyjechali...

Treść sztuki dałaby się opowiedzieć w kilku słowach, z czego bynajmniej nie robimy zarzutu autorowi — pozwolimy jednak sobie zrobić uwagę, że powodzenie „Damy treflowej" podtrzymują tylko dwie rzeczy: zacna tendencja i wprowadzony na scenę wywłaszczający Niemiec.

Role w „Damie treflowej" obsadzone były dobrze. Zaczynamy od p. Fiszera, bo choć nie była to główna rola, jemu się jednak należy przed wszystkimi pierwszeństwo. Z pomiędzy wszystkich polskich artystów, a znamy ich, znaczniejszych prawie wszystkich, ani jeden lepiejby tej roli nie oddał. P. Fiszer w roli Sprinza von Sprinzau okazał się mistrzem. Zaraz po nim postawić należy grę pani Kwiecińskiej, której autor dał bardzo sympatyczną rolę, ale z której jednak p. K. wywiązała się z takim wdziękiem, słodyczą, naturalnością, — tyle w grze tej aktorki było pociągającej poezji artystycznej, że porwana publiczność przeciągłym i hucznym oklaskiem w czasie gry po dwakroć ją przywołała. Pan Kwieciński w roli zakochanego adwokata, szablonowo traktowanej przez autora, jak zwykle grał z humorem, werwą i elegancją. P. Woleński dobrze pojął i ciepło odegrał swoją rolę. P. Zamojski wybornym był szlachcicem, tylko mu trochę pamięć nie dopisywała, a szlachcic nasz dobrze zwykle pamiętał to, co pamiętać powinien. Pani Aszpergerowa grała matkę, a jakkolwiek ona głównie była powodem całego nieszczęścia, a nie dama treflowa, autor jednak postawił ją na drugim planie, tak, że nawet taka pierwszorzędna artystka, jak p. Aszpergerowa nic z niej zrobić nie mogła. Tytułową rolę damy kameljowej grała p. Parżnicka. Przenikliwej inteligencji tej artystki zawdzięczać należy, że rola ta nie zrobiła kompletnego fiasco — przynosi to zaszczyt talentowi p. Parżnickiej, która niejednokrotnie dała już dowody twórczości w grze. P. Walewski zepsutego gagatka grał doskonale, z postępów tego artysty cieszymy się niezmiernie, z tego bowiem, jak się na scenie pokazuje, widać głębsze wykształcenie, wnikanie w charakter i sumienność. P. Lubicz malutką rolę hrabiego oddał w sposób zadowalniający. Organicznie niezwiązany z treścią sztuki archeolog w osobie p. Zboińskiego znalazł wyśmienitego wykonawcę. P. Pieniążek maleńką rolę gościa oddał ze zwykłą sobie starannością.

Zaznaczyć w końcu musimy, że na drugiem przedstawieniu „Damy treflowej", które się odbyło 10 lutego, sala już nie była pełna.

Reduta na dochód „Harmonji", która się odbyła dnia 9 lutego, była najliczniejsza ze wszystkich dotychczasowych maskarad. Bawiono się do białego dnia. Wjazd ks. Radziwiłła do Wenecji nie udał się — również tak nazwany „socjalizm", który przedstawiał zamaskowany człowiek na szczudłach, był pomysłem wstrętnym i płytkim. Zrzucenie z galerji przebranego manekina, dobreby było gdzieś w jarmarcznej budzie...

Potoczne wiadomości teatralne. — Dowiadujemy się, że na miesiąc maj opera nasza wyjeżdża do Krakowa, a teatr dramatyczny do Stanisławowa i innych większych miast — w czerwcu zaś wszyscy zjeżdżają napowrót do Lwowa i w ukończonym teatrze letnim, który ma stanąć w jezuickim ogrodzie, rozpoczną się przedstawienia dramatyczne i operowe.

— Słychać, że p. Rapacki ma zamiar przybyć na gościnne występy do Lwowa.

— Dowiadujemy się, iż jeden z Warszawian założył w m. Moskwie teatrzyk szansonetek, który doskonałem cieszy się powodzeniem.

— Piszą z Warszawy:

Pani Korwin Kossakowska, artystka opery włoskiej, przybyła do Warszawy z zamiarem zaprodukowania swego talentu przed publicznością, co niezadługo ocenić będziemy mogli, gdyż jak wiadomo już, pani K. wystąpi w koncercie na korzyść „Przytuliska". Artystka wykona scenę obłąkania z opery „Hamlet" Thomasa, i arję z „Purytanów" Belliniego.

WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

PAWŁA PERRET'A

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Hrabia nie miał jednakże na sobie żadnych oznak zewnętrznych, dawny zaś jego kamerdyner i powiernik uzbrojony był w sążnisty karabin z którym nie mógł sobie poradzić i z ramienia na ramię przerzucał, u boku kołysał się jakiś kusy pałasz uciekający mu na tył, na czarnym zaś pasie przez wpół przeciągniętym, zawieszoną miał skórzaną z nabojami skrzyneczkę. Reszta ubrania nie należała do uniformu pułków regularnych, głowę przykrywał lekki kaszkiecik z czarnej jedwabnej materji, na figurze krótki i opięty szarego koloru paltot, a zamiast, jakby na wojaka przystało rycerskich butów z ostrogami, nogi jego spoczywały w miękkich włóczkami wyszywanych pantoflach.

Szczęk broni i głośne rozmowy obudziły ciekawość mieszkańców; z różnych piąter i różnych okien powychylały się głowy płci obojga.

Hrabia Amiati nie wychodząc ze swojej zasadzki, porozumiewał się tymczasem telegraficznemi znakami z dowódzcą Węgrem, poczem oddział wszedł z ulicy w bramę domu. Starowina odźwierny, wolnym krokiem posuwał się na spotkanie nieproszonych gości.

— Hej ciężka artylerjo — sem pływaj że prędzej, zawołał rozkazująco naczelnik, i pokaż nam gdzie się schował obywatel Maurycy d'Olivaie?

Staruszek przestraszony widokiem obywatelskiego wojska, a jeszcze więcej tyłu groźnych karabinów i pałaszy, wybełkotał zaledwie, że od czasu jak pozostaje w tym domu, nie pamięta i nie zna takiego obywatela, tylko... że tego nazwiska dwie kobiety, matka z córką.

— No także gadaj, zbutwiała tarczo cesarskiego herbu, to właśnie co nam trzeba, toż to gałązki z tegoż samego arystokratycznego pnia wybujałe — dalej stary, pokażno, gdzie one mieszkają? naprzód... marsz.

— Na czwartem piętrze panie komendancie, odrzekł odźwierny gramoląc się na schody, pięć dni temu jak umarła matka, więc córka teraz sama jedna zajmuje to mieszkanie; i potem dodał ciszej: ale i po matce niewiele tam co zostało. Myślał poczciwiec, że tem wyznaniem może napad odwróci.

— Dalej — dalej skorochodzie, winduj się, masz wzrok słaby, kiedyś nie mógł nigdy w tym domu dostrzedz Maurycego d'Olivaie — cóż po oczach co to patrzą a nie widzą.

— Naczelnik mówi jak ewangelja — odezwał się Prowensalczyk do swego kolegi.

— Eh — stary może i nie łże, ale tylko gamoń, zauważył ktoś z bandy.

— A suń że — suń kulawy żółwiu — przemówił Włoch niecierpliwiony wolnym po schodach pochodem, przyjrzemy się tej sierocie własnemi oczyma... a może to jaka sikorka co wróble wysiaduje? i śmiał się z własnego dowcipu.

— Safsze fesola... ten mosje Boliszinel, podchwycił uśmiechnąwszy się Niemiec.

— Tfu — djabelnie wysoko zaleciała jaskółka — a czy przynajmniej ładne ma oczy?... zapytał przywódzca — odźwierny czy nie dosłyszał, czy nie zrozumiał, dość że nie odpowiedział. Węgier pytania nie ponowił, ruszył tylko ramionami, plunął. „i ślepy i głuchy" zadecydował, i narzeczem swoim zaklął straszliwie.

Portugalczyk dosłyszawszy coś o oczach, spiesznie dobył z kieszeni małą szczoteczkę z lusterkiem, a dzwoniąc końcem karabina po ścianie, przyczesał napomadowane włosy, i poprawił wąsy.

Ostatni postępował Negr, przechylał się on niekiedy przez poręcz i ukradkiem na czwarte piętro rzucał żądne zdobyczy wejrzenia.

Gdy siła zbrojna stanęła na platformie ostatnich schodów, mieszkańcy domu niektórzy powychodzili z piąter, a ciekawsi postępowali zdaleka, nakoniec odźwierny się zatrzymał i milcząc ręką tylko na drzwi wskazał.

Drzwi otworzyły się, a na progu ujrzano młodą kobietę, w grubą przyobleczoną żałobę. Pojawienie się jej śmiałe, ogólne na wszystkich wywarło wrażenie.

— Czego chcecie odemnie? — zapytała dumnie.

— Nikt nie zdobył się na odpowiedź, a wszyscy czuli się pod wpływem pięknego oblicza i pełnej godności postawy.

— Kto was tu przysyła i po co? powtórzyła znowu. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

W St. Francisco wprowadzonym został w użycie nowy rodzaj przemysłu, którym jest fabrykacja sztucznych jajek. Wyrób rzeczony ma wybornie naśladować naturę pod względem smaku i powierzchowności. Jajka te rozumie się nie mogą służyć do rozmnażania drobiu, lecz nadają się na zdrowy i pożywny pokarm, dlatego z powodu swej taniości nadzwyczaj są poszukiwane. Producenci liczą na wywóz, który już się odbywa na wielką skalę.

Inżynierowie kierujący wstępnemi pracami około olbrzymiego tunelu pod Kaletańską cieśniną, coraz na nowe i nieprzewidziane natrafiają trudności.

Zwłaszcza na stronie angielskiej nie wiedzie się zupełnie.

Niedawno właśnie zupełnie zaniechano wybraną przez inżynierów miejscowość przy zatoce św. Małgorzaty, gdzie za pomocą otworów świdrowych przekonano się, że przeszkody przy pogłębianiu szybu są nie do zwalczenia. Obecnie inżynierowie poszukują odpowiedniejszego miejsca w okolicach Duwru.

Na francuzkim brzegu roboty przy pomyślniejszych warunkach szybciej idą naprzód Punkt, jaki wybrano w Sangatte przy Boulogne, okazał się zupełnie odpowiednim. Szyb o siedmiostopowej blisko średnicy przebitym już jest na głębokość 230 stóp i niezadługo rozpoczętym zostanie chodnik poziomy.

Wiadomości z gospodarstwa.

Znaczenie kobiet dla hygieny. Znakomity hygienista angielski, Dr Richardson, odczyt swój o przyszłości hygieny temi zakończa słowy: „Doświadczenie moje doprowadziło mnie do tego przekonania, że cały dalszy postęp hygieny w znacznej części zależy od pomocy okazanej nam przez kobiety. Kiedy wchodzę jako lekarz do domu, w którym panuje jakakolwiek choroba zaraźliwa, to, rozumie się, badam najpierw chorego, jego lata, stan zdrowia i t. d. Dawniej ograniczałem się na tem, dziś jednak idę dalej i zwracam jak najtroskliwiej uwagę na urządzenie i prowadzenie domu. To ostatnie poucza mnie, czego się mam spodziewać dla mojego chorego i jakiej on oczekiwać ma pomocy, to naucza mnie, czy choroba ograniczy się na jednej osobie, czy też niewątpliwie cały dom ogarnie. Zazwyczaj — z małym wyjątkiem — wszystkie te okoliczności zależą od charakteru gospodyni domu. Mężczyźni mało w domu siadują, prawie, że go wcale nie znają, i od nich też niewiele oczekiwać można. Kobieta zna każdy kąt swego mieszkania, od piwnic aż do poddasza, na jej też rozsądku i cierpliwości buduje lekarz swoje nadzieje. Jakżeż pożądanemby było, aby te, od których tak wiele we względzie zdrowia zależy, poznawały się z główniemi zasadami hygieny, by się jej uczyły w szkołach, a później w odpowiednio urządzonych towarzystwach hygienicznych.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Leży przed nami świeżo wyszła broszurka p. Władysława Kleczkowskiego, p. t. „Notatki, tyczące się hygieny pokarmowej“. Jak sam tytuł wskazuje, książeczka ta przepełniona jest uwagami, odnoszącemi się do zdrowia ludzkiego, a więc jako taka zwraca na siebie uwagę.

P. Kleczkowski pomieścił w niej studja fizjologiczne, oparte na podstawie doświadczeń i wiele ciekawych faktów z codziennego życia, opowiedział językiem zastosowanym do pojęć ogółu. Ztąd to, wydana przez niego książka czyta się z zajęciem i w dzisiejszym czasie, kiedy młodzi i starzy pomiatają zasadami hygieny, mimo całą swą bezpretensjonalność, może oddać ogółowi pewne przysługi.

Do książeczki tej dołączona jest druga, traktująca o własnościach bulionu, który p. Kleczkowski w Rosyi wytwarza i na całą Europę rozsyła.

Odpowiedzi od Redakcji.

Sz. Ks. Z. w J. Najregularniej wszystko wysłaliśmy — musiało zginąć gdzieś na poczcie. Wysełamy po raz drugi.

P. C. D. w L. Wszystko to bajki.

P. K. K. w S. Maskarady nie na to są, aby masek szukać, lecz przeciwnie, aby maski szukały nie maskowanych — dlaczego zaś kobiety z lepszego towarzystwa nie biorą w nich udziału — zapewne dlatego, że mężczyźni, zanadto lekceważą maski w obchodzeniu się z niemi.

P. Emilji we L. Myśl piękna, ale formy brakuje.

P. Walerji K. w K. Po co narzekać na świat i ludzi, jeśli przyczyna leży w własnych piersiach.

Sprostowanie.

W nr. 51 na stronicy 9 w szpalcie 2 wiersz 6 z dołu, zamiast *Komorowskiego*, ma być *Romanowskiego*. W nr. 52 na str. 2 w szpalcie 2 wiersz 1 z góry, zamiast *którą*, ma być *który*. W nr. 53 na stronicy 2 w szpalcie 2, wiersz 20 z dołu zamiast *Spamiętać* ma być *Opamiętać*.

Do dzisiejszego nru dołącza się Tytuł i Spis rzeczy do „Dziennika dla Wszystkich“ za rok 1878.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 6% z 90-dniowem, 5½% z 30-dniowem, 5% z 14-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Jagiellońska, l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Marja Tabaczkowska, ulica Teatralna l. 12. Załatwia wszelkiego rodzaju stręczenia, tak w miejscu, jak na prowincję, lub za granicę: nauczycieli, nauczycielek, bon, klucznic, prywatnych oficjalistów do gospodarstwa, lasów i fabryk, oraz wszelkiej służby dworskiej. Pośredniczy w sprzedaży domów, realności i dzierżawach, wyrabia wizy paszportowe.

Lekarze.

Juljan Stupnicki, Dr. Med., mieszka obecnie przy ul. Pańskiej (ku Stryjskiemu) pod l. 16 i ordynuje we wszystkich słabościach od godziny 2 - 4.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski, uwiadamia, że w jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków; wykonywują się także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Pensjonaty.

Izabela Cieleska, l. 37, I. piętro. Pensjonat dla panien, które oprócz szkolnych przedmiotów pobierają lekcje języków: francuskiego, niemieckiego, włoskiego, a na żądanie i angielskiego; w tymże pensjonacie mogą być pomieszczone panny z mieszkaniem i wiktem i wszelkiemi wygodami za mierną cenę.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika“, ulica Karola - Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Edwarda Kratochwilå, która otrzymała i poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Restauracje.

Wilhelm Breitmajer, ulica Krakowska l. 17*m*, pod „Złotym Jeleniem“. Nowo urządzona restauracja. Kuchnia zdrowa i smaczna, ceny potraw umiarkowane. Piwnica zaopatrzona w wyborne wina i piwa: okocimskie, pilżnieńskie i lwowskie. Usługa szybka.

Antykwarnie.

A. Jonas, we Lwowie, ulica Krakowska, l. 5. Skład papieru i wszelkich potrzeb do pisania i rysowania, książek rachunkowych, kupieckich do kopiowania, pełnomocnictwa litografowane w polskim i niemieckim języku, nakazy płatnicze i egzekucyjne, skargi w sprawach drobiazgowych, listy kolejowe (Frachtbriefe) do przesyłania towarów zwykłych i pospiesznych. — Przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko wyciskane (za 100 szt. 50 cent. i wyżej), na odciski monogramów na papierze listowym i kopertach w jednym i w kilku kolorach. Wszelkie zamówienia uskutecznia po cenach umiarkowanych i jak najrychlej.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Juljusz Adam, Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

H. Chiger, Rynek l. 40. Handel towarów kolonialnych, cukru, kawy, herbaty chińskiej i rosyjskiej, rumu krajowego i zagranicznego, wina i porteru angielskiego, wszelkich gatunków likworów, rosolisów i wódek na miarę i butelki, po cenach niższych jak wszędzie.

Zygmunt Kopczyński, ul. Jagiellońska, l. 5. Handel towarów kolonialn., cukier, kawa, herbata chińska i rosyjska, rum krajowy i zagraniczny, prawdziwy koniak szampański, wina wszelkie, likwory i rosolisy, allasch, starka litewska, porter angielski, cukierki i wszelkie w zakres handlu tego wchodzące towary, oraz zimne przekąski i piwo butelkowe — po cenach umiarkowanych.

Handle wędlin i różne mięsa.

Walenty Jakubowski, ulica Halicka, l. 12. Handel hurtowny wędlin różnego gatunku, sporządzonych smacznie, również zapas smalcu i słoniny po cenach przystępnych. Zamiejscowe zamówienia uskutecznia sumiennie odwrotną pocztą.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzlacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarniczą, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, ros syjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, plac Marjacki, l. 10. Pierwszy skład nasion i roślin poleca i przesyła starannie opakowane bukietd paryskie ze sztucznych kwiatów niczem nie różniące się od świeżych; stołowe od 2—20 złr., balowe od 2—10 złr., kotyljonowe bardzo gustowne od 10 ct. i wyżej; róże, kamelje, fjołki do włosów dla dam; bukiety i bukieciki ze świeżych i suszonych kwiatów, oraz ordery kotyljonowe w wielkim wyborze. Nasiona z ostatniego zbioru już nadeszły.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Składy broni i przyborów myśliwskich.

K. Tabaczkowski, rusznikarz, ul. Cłowa l. 2. Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową we wszystkich dotychczasowych systemach. Reperacje uskutecznia jak najspieszniej.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

H. Pilpel, zegarmistrz, ulica Sykstuska, l. 1. Poleca swój obficie zaopatrzony handel zegarów ściennych i kieszonkowych, pod gwarancją roczną i po najtańszej cenie, oraz przyjmuje wszelkie najtrudniejsze reperacje i ręczy za ich dobroć. Obstalunki zamiejscowe wykonywa odwrotną pocztą.

Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.

S. Bartischan, ulica Karola-Ludwika, l. 1. Skład towarów galanteryjnych, bielizny, krawatek mesztów filcowych i rekwizytów podróżnych, po najumiarkowańszych cenach.

M. Brenner et Pfau, ul. Krakowska, l. 4. Największy wybór dziecinnych zabawek, oraz wielki wybór galanteryj: dewizki, kolczyki, broszki, wachlarze i t. d., albumy, portmonetki, porte-cigares, cygarniczki, teki, necessairki, kielichy na kwiaty, lichtarze, torby podróżne, koszule, kołnierze, manszety i wszelkie zimowe towary, po najumiarkowańszych cenach.

Ed. Hawranek, plac św. Ducha, l. 10. Skład papieru, ram, obrazów, fotografij, galanteryj, perfum, mydeł angielskich i francuskich, przybory do rysowania i pisania, albumy i t. p. — Wytłacza monogramy w kolorach, bilety litografowane i a la minute.

Juljusz Klaften, w hotelu Angielskim. Skład papieru, towarów galanteryjnych i norymberskich, wielki wybór przyborów do podróży, zapas krawatek, kołnierzyków, manszetów i bielizny gotowej. Wykonywa bilety wizytowe, ozdobki różnego rodzaju na papierze listowym, roboty pieczętarskie i rytownicze, litery, monogramy, herby i korony na szory i czapki dla służących, guziki liberyjne gładkie, z herbami i t. p. Sprzedaje litery pojedyncze do znaczenia bielizny szt. po 10 ct.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolak i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Magazyny nowości perfumerji, biżuterji i t. p.

J. Ahl, ulica Trybunalska l. 1. Skład krawatek własnej fabryki, kołnierzyków, manszetów, spinek, portmonetek, etui, albumów, parasoli, kufrów, perfum, mydeł, rękawiczek, szelek, skarpetek, pończoch; wachlarze ze słoniowej kości, grzebienie, kolczyki, medaljony i broszki; galanterje z drzewa i bronzu i t. p. po cenach najmierniejszych.

Magazyny bławatne, bielizny, i maszyn do szycia.

F. Knauer, plac Kapitulny l. 2. Magazyn towarów bławatnych, płócien i bielizny stołowej, materyj wełnianych, rypsów angielskich, czarnych materyj jedwabnych, aksamitów i manszestrów, kocy i kołder. Podwzory haftu przyjmuje do wybicia za mierną cenę.

Zakłady fryzjerskie.

Stan. Komunicki, fryzjer z Krakowa, w hotelu Podolskim we Lwowie. W zakładzie swym ustanowił stałe i niskie ceny, jako to: strzyżenie lub fryzowanie włosów 20 ct., golenie z uczesaniem i pomadowaniem 10 cent., fryzowanie damskie z dodatkami swymi 50 ct.; włosy powierzone na wyroby uskutecznia jak najtaniej; peruki na teatra amatorskie i reduty wypożycza po 20 cent.

Wyroby rękawicznicze.

J. Gruin, ul. Karola-Ludwika l. 11. Rękawicznik i bandażysta. Obfity skład damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jelenie w najlepszych gatunkach. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek, kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

J. Rechen, ulica Karola-Ludwika, obok handlu pp. Schayerów, filja przy ul. Krakowskiej l. 5. Rękawicznik i bandażysta, poleca swoje w najlepsze gatunki obficie zaopatrzone składy damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jeleniowe. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek, kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Johan Quest (ze Szląska), Rynek, l. 44. Handel naczyń porcelanowych, kamiennych do kuchni i stołowych. Sprzedaje takowe hurtownie i pojedynczo po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Składy pościeli, płócien, dywanów i t. p.

F. S. Bardasz, naprzeciw Kat dry, l. 9. Największy wybór towarów pończoszkowej roboty, bawełnianych wełnianych i jedwabnych kaftaników, spodeń, pończoch, skarpetek i ogrzewaczy żołądka; angielskich wełnianych kamizelek z rękawami, wełnianych kocyków i pledów. Ceny umiarkowane.

J. Drexler i Synowie, plac Kapitulny, l. 2. Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu, łóżek żelaznych i bielizny męskiej i damskiej.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

Jakób J. Hahn, ul. Wekslarska l. 9. Skład czapek i kapeluszy, oraz rozmaitej wielkości kufrów do podróży, po cenach umiarkowanych.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

Składy futer.

Edward Fischer, ul. Karola-Ludwika l. 13. Nowo otworzony skład futer w rozmaitych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato, również dla wygody publiczności daje na wypłaty.

Magazyny sukna, kortów i wyrobów krawieckich.

F. Głodziński, plac Marjacki l. 7. Wielki wybór gotowych sukien męskich i skład ubiorków dla chłopców. Najnowsze amerykańskie bundy nieprzemakalne, bardzo praktyczne.

Zakłady szewckie.

K. Blechschmidt, ul. Akademicka l. 3. Znany Szan. P. T. Publiczności z wyrobów swoich od lat 40, odznaczony medalem zasługi na wystawie krajowej w 1877 r., utrzymuje skład obuwia męzkiego po cenach umiarkowanych.

K. Gerlach, ul. Krakowska, l. 21. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z doborowego towaru krajowego i zagranicznego, po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko.

Antoni Kityński, Rynek, l. 1. Pracownia szewcka, zaopatrzona w doborowe skóry, modną i elegancką robotę, przyjmuje obstalunki męskie, damskie i dla dzieci, tak miejscowe jak z prowincji i uskutecznia takowe najpunktualniej i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernadyński l. 1. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału krajowego i zagranicznego. Wszelkie zlecenia miejscowe lub z prowincji uskutecznia rzetelnie i szybko.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et Buczaniewicz, Rynek, l. 36. Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceratyfiranki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2 (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić Szan. publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

OGŁOSZENIA.

C. k. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

Nr. 1171

Uwiadomienie.

Począwszy od 13go lutego nowego kalendarza 1879 pobierany będzie w Rosji od należytości za bilety jazdy I i IIgiej klasy tudzież od należytości za pakunki podróżne i posyłki pospieszne podatek 25% — wreszcie od należytości za bilety jazdy III klasy podatek 15%.

Powyższe postanowienie podaje się niniejszem do publicznej wiadomości z tą uwagą, iż rzeczony podatek policzony będzie z pomienionym terminem w bezpośrednich ruchach handlowych z Rosją co do rosyjskich linij.

Wiedeń, dnia 3 lutego 1879.

Generalna dyrekcja.

(1—1)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca Franciszek Kuczka. Z drukarni K. Pillera.